

Katarzyna Zychla

Zuza czeka na TyGRysa

Ilustrował
Kazimierz Wasilewski



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Zuza dostrzegła go zaraz po tym, jak wysiadła z samochodu.

– Mamo, kot! Zobacz, jaki piękny! –
Dziewczynka pobiegła w kierunku studni. Kot ani drgnął. Siedział sobie na drewnianym walcu i z lekko przymrużonymi powiekami obserwował ludzi. Zuza podeszła blisko i już wyciągała dłoń, aby go pogłaskać, gdy usłyszała:

- Uważaj, może być wściekły – ostrzegła mama.
- Nie wygląda! – odkrzyknęła Zuza. – Jest jak z bajki! Ciekawe, jak się nazywa.
- Chodź! Musimy się rozpakować...



Ze wszystkich słów Zuza najbardziej nie lubiła słowa „musisz”. Musisz umyć zęby. Musisz odrobić lekcje. Musisz założyć ten sweterek. Musisz zjeść wszystko z talerza. Niechętnie więc pozostawiła kota i ruszyła w stronę samochodu.

Zuza zachwyciła się wszystkim. Studnią z kamienną cembrowiną, ogródkiem, w którym rosły chyba wszystkie kwiaty, jakie znała i jakich nie znała, białymi serwetkami na starej komodzie, kaflowym piecem. Ale najbardziej urzekły ją koty. Nieustannie odkrywała nowe. Pojawiały się na podwórku o różnych porach i znikwały. Czasem łąsiły się, a czasem obserwowały Zuzę z daleka

i uciekały, gdy tylko próbowała się zbliżyć.

Wieczorem dziewczynka zapytała:

– Mamusiu, czy zamieszkamy tu już na zawsze?

– Myślę, że tak, kochanie. Podoba ci się na wsi?

– Bardzo! Bardzo! A kiedy tatuś do nas przyjedzie?

– Niedługo, skarbie, a teraz już śpij, proszę...

Zuza przytuliła głowę do puchatej poduszki, ale nie mogła zasnąć. Tutaj panowała taka cisza! Zupełnie inna niż w mieście. Poza tym nie trąbiły auta, nie świeciły w okno żadne lampy, nie zgrzytały

i nie dzwoniły tramwaje. Nagle dziewczynka usłyszała jakiś nieznany jej hałas.

– Co to jest, mamusiu? – zapytała. – Takie dziwne dźwięki...

– To żaby – wyjaśniła mama. – Niedaleko jest bajorko. Podobno rechoczą tak głośno przed deszczem. Może w nocy będzie burza?

– Mamo, a pójdziemy jutro zobaczyć te żaby?

– Oczywiście.

– A kotek? Czy będę mogła przygarnąć kotka?

– Porozmawiamy o tym rano – obiecała bardzo sennym głosem mama.

– A czym pachnie moja poduszka?



– Lawendą – wyjaśniła cierpliwie mama.
– Ślicznie – stwierdziła Zuzia i obróciła się na drugi bok, przygarniając do siebie kraciastego misia Bąbla.



Wkrótce Zuza zaprzyjaźniła się z sąsiadką. Codziennie prosiła mamę, by ta pozwoliła jej pobyc trochę u pani Jagody. Sąsiadka była zachwycona dziewczynką.

– Co za dziecko! Co za dziecko! – powtarzała z podziwem, kiedy mała chodziła za nią krok w krok, zadając tysiące pytań: „A nauczy mnie pani doić krowę? Ile tu jest kotów? Czy koza naprawdę zjada wszystko?

A moje skarpetki też by zjadła? Ojej... Co to za owoce? Mogę spróbować?”.

Mama Zuzy nie martwiła się, że córka będzie się nudzić. Gospodyni zaproponowała, aby obie zwracały się do niej „ciociu Jagodo”.

– Ciociu Jagódko, a jak się urodzą nowe kotki, będę mogła jednego wziąć? – zapytała przymilnie Zuza.

– O ile twoja mama się zgodzi. Ale to jest kot, nie kocica. Raczej nie urodzi kociąt. Z pewnością jednak gdzieś u kogoś na wsi pojawią się młode.

– A co teraz robisz?

– Ser. Lubisz?

– Pewnie! Z rzodkiewką albo na słodko. My kupujemy go w sklepie, a ty go robisz zupełnie sama?

– Zupełnie – potwierdziła gospodyni, wlewając serwatkę do specjalnego trójkątnego woreczka z płótna. – Teraz będzie sobie ociekał, a potem położymy na niego deskę i przyciśniemy.

Zuza z wypiekami na twarzy pomagała, w czym tylko mogła. Dostała od cioci Jagody specjalny fartuszek z wyszytym na kieszonce kotkiem.

– Ojej! Wyglądam jak prawdziwa gospodyni! – zawołała podekscytowana. – Mamusiu, spójrz!



– Faktycznie. Zastanawiam się tylko, czy ciocia Jagoda nie jest zmęczona twoimi pytaniami.

– Absolutnie – zaprzeczyła szczerze gospodyni. – Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej pomocnicy.



Tata Zuzy jest marynarzem. Co kilka tygodni ma przerwę w rejsach i wraca do rodziny. Dziewczynka uwielbia ten moment, gdy tata wchodzi do domu. Na początku udaje, że go nie poznaje, a potem z wesołym okrzykiem biegnie, by wtulić się w jego ramiona. Tak było i tym razem. Gdy tylko trochę

ochłonęła, zaczęła opowiadać o wszystkim,
co dzieje się na podwórku i u cioci Jagody:

– Krasula urodziła małego cielaczka!

Jest taki śliczny! Kwoka podziobała gęś, bo
chyba bała się o swoje kurczątko. Tatusiu,
a wiesz, że świnka Piwonia
kocha błoto? Mówię ci,
ona siedziałaby w nim cały
dzień! Jak jest ciepło i nie
ma kałuż, to ciocia Jagoda



robi dla niej taką specjalną, żeby mogła się
utaplać jak... świnka! No i wiesz, domowy
twarożek smakuje zupełnie inaczej niż ten ze
sklepu. A ja umiem robić prawdziwe masło,
wiesz... z takiej śmietanki, w takiej specjalnej
maślaniczce... Nie, nie. To się inaczej
nazywa. Zaraz... Już wiem! Maselnica!
A potem zawija się to maselko w duży liść
chrzanu. A ciocia Jagoda to nawet chleb
sama piecze! I on jest taki pyszny i ma super
chrupiącą skórkę!

Tata słuchał, kiwał głową, unosił brwi
w zadziwieniu lub śmiał się serdecznie, kiedy
Zuza z takim przejęciem mówiła o psotach
kozy Mirabelki. Gdy wreszcie usiedli na ławce